Gazeta Olsztyńska.

Nr. 26. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 28 czerwca 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Do czytelników!

Ostatni numer w tym kwartale. Kto sobie jeszcze nie zapisał naszéj gazetki, niech się pospieszy to zrobić, bo czas największy. Jeżeli w miejscu nie ma poczty, najlepiéj i najwygodniéj dać listowemu pieniądze a on gazetkę na odnośnéj poczcie zapisze i przyniesie na to kwit, czego się od niego dopominać można.

Prosimy bardzo o liczne zapisywanie sobie „Gazety Olsztyńskiéj.“

Ostatnia wola matki.

(Ciąg dalszy).

II.

I znowu nadszedł Nowy rok. Włodzimierz szedł do jednego z kościołów rzymskich i niósł ze sobą ostatnie 30 centów (60 fen.) na mszą św. za matkę.

— Taka była ostatnia jéj wola — pomyślał — wydam więc i ostatni grosz! Ale czy aby za taką drobnostkę odprawi kapłan mszą św.?...

W kościele zastał gromadkę ludzi. Obejrzał się, czy nie ma gdzie kapłana, i w tém zobaczył wyniosłego starca, który powolnym krokiem szedł do zakrystyi. Wielka dobroć malująca się na twarzy starca, dodała Włodzimierzowi odwagi. Pospiesznie zbliżył się do księdza, wyjął owe 30 centów:

— Panie — rzekł — to na mszą św. za duszę méj matki!

Kapłan popatrzył się dobrotliwie na proszącego i lekki uśmiech ukazał się na jego twarzy; wziął ofiarowane mu 30 groszy i zaraz rozpoczął mszę św.

Na stopniach ołtarza klęczał w pokorze młody malarz. Serce jego było przepełnione boleścią, bo jego pilność i niezmordowana praca pozostały dotychczas bez skutku, — nędza i w Rzymie nie opuszczała domu Włodzimierza. Zmęczony walką o byt i chleb codzienny, stracił ducha i wszelką nadzieję, zwątpienie opanowywało go coraz większe, a w duszy odzywało się nie raz życzenie, aby spocząć raczéj przy zwłokach matki. Przeszłość i przyszłość w ciemnych obrazach stanęła mu przed oczyma, gdy w tém zdaje mu się, że słyszy głos matki:

— Wytrwaj tylko mój synu! Ty jesteś pracowity i szlachetny, szanujesz wolę matki, czcisz ją jeszcze w grobie — Bóg nagrodzi te cnoty.

I zaledwie to pierwsze widzenie znikło, druga nastąpiła wizya. Przed poetyczną duszą artysty stanął wspaniały obraz: w gotyckim stylu pięknie murowany pałac oświetlony blaskiem księżyca, wspaniale odbijającym od wysokich okien pałacu i wież. Przed gmachem stała z palącemi pochodniami bogato brzybrana służba, a po białych schodach z marmuru wchodził na górę liczny orszak świątecznie przystrojonych gości. Panie przybrane były w szaty złotem przetykane, dostojnicy kościelni w purpurze, a rycerze w aksamit i jedwab.

Kapłan ukończył już dawno mszę św. i w kościele nie było nikogo, tylko jeden Włodzimierz klęcząc jeszcze, cały był zatopiony w wspaniałem widzeniu. W tém dotknął ktoś lekko jego ramienia. Przebudzony nagle jakby ze snu zawołał w uniesieniu:

— O Boże, cóż za przecudny obraz!

I począł rozglądać się po kościele, jakby go chciał szukać, gdy w tém zobaczył szlachetną postać kapłana, stojącego tuż przy nim.

— Czy pan jesteś owym malarzem — zapytał łagodnie kapłan — który dał dzisiaj na nabożeństwo za matkę?

Zagadnięty nie był wstanie odpowiedzieć, bo cały jeszcze był zajęty dziwnem widzeniem, i zaledwie skinieniem głowy dał potwierdzającą odpowiedź.

— Życzę sobie — mówił daléj kapłan — posiadać obraz pańskiego pędzla, może pan wymalować, co panu się podoba, a tu jako zadatek przyjąć... — i wsunął zdumiałemu artyście zwój dwudziestofrankówek do ręki.

Upłynęło minut parę, zanim Włodzimierz ze zdumienia zdołał przyjść do siebie i zapytać:

— A komu mam wręczyć ten obraz?

— Przynieś go pan tu do kościoła, a zaprowadzą pana do mnie.

Za miesiąc obraz był gotowy. Przedstawiał on w pośród nocy marmurowy pałac w stylu gotyckim, okna i szerokie schody oświetlone były rzęsisto, w dali ukazywały się wspaniałe komnaty zamku, przed pałacem stali słudzy z pochodniami, damy, panowie i rycerze w szatach drogich, lśniących od złota i drogich kamieni. Był to ten sam obraz, który ukazał się klęczącemu na stopniach ołtarza Włodzimierzowi. Zaprowadzono go do mieszkania Ojca św. do Watykanu.

— Tu znajdzie pan tego — odezwał się przewodnik — co obraz zamówił.

I poprowadził Włodzimierza przez szereg wspaniałych komnat; wreszcie zatrzymał się w jednéj.

— Tu proszę zaczekać — rzekł i oddalił się spiesznie.

Za chwil parę otworzyły się drzwi, a w nich ukazała się dobrze już znana malarzowi szlachetna postać kapłana. A był to, jak się dopiero teraz dowiedział Włodzimierz — papież Pius IX.

Przez jakiś czas nie mówiono w Rzymie o niczém więcéj, jak tylko o wspaniałem dziele polskiego malarza. Obraz ten nazwany: „Biesiadą w pałacu Doria“, podniósł od razu sławę artysty, a sława ta stała się źródłem, z którego obficie płynęło złoto. Naraz Włodzimierz miał tyle zamówień, że pracy podołać nie mógł, szczęście, dostatek i błogosławieństwo zamieszkało odtąd w domu, w którym niedawno nędza tylko się gnieździła.

Po kilkunastu latach pobytu we Włoszech stęskniony za ojczyzną powrócił do Warszawy. Powracał teraz do rodzinnego miasta jako człowiek bogaty, poważany i głośny w świecie artysta, podczas gdy opuszczał je jako żebrak i nikomu nieznany. Tak to Opatrzność umie cnotę nagradzać.

Pierwszą jego czynnością kiedy stanął w Warszawie było odszukanie brata. Przez parę dni chodził i dopytywał się o niego, lecz nadaremnie. Nikt nie umiał mu powiedzieć, co się dzieje i gdzie przebywa Franciszek — a nawet powątpiewano, czy żyje.

Franciszek wprawdzie żył, ale żył w największéj nędzy, jak ostatni żebrak — a tylko z własnéj winy.

Franciszek W. nie zadowalał się znacznym majątkiem, jaki posiadał i szczęśliwem pożyciem domowem, zapragnął on wkrótce, jako człowiek próżny i nadęty, zaszczytów i godności, i ubiegał się, ile sił o mandat radzcy miejskiego. Jego złe serce i skąpstwo nie bardzo ładnie świadczyły o jego charakterze, chciał przeto przynajmniéj złotem ludziom zaimponować; jego zdolności były mierne, chciał więc przez zaszczyty dodać sobie znaczenia i wziętości; nie miał zaufania zaufania między współobywatelami, chciał więc przez to złoto zaufanie wymusić... Ale czyż można to wszystko kupić za złoto?

(Dalszy ciąg nastąpi).

W sprawie języka polskiego.

W Poznaniu założoną została prywatna szkoła w któréj uczyć będą języka polskiego. Na wiadomość o tém zamieściła „Germania“, największa katolicka gazeta niemiecka piękny artykuł, który poniżéj podajemy:

„W Wielkiem Księstwie Poznańskiém polskie dzieci, jak wiadomo, nie uczą się od lat 2-ch ani czytać ani pisać w języku ojczystym. Tak chce germanizacya. Skutkiem tego pozostaje książka polska do nabożeństwa i śpiewnik, jako też historya święta i katechizm, dla biednych dzieci, księgą zamkniętą na siedm pieczęci. Rodzice polscy muszą ponosić ciężary szkólne, a jednak wiadomości, jakich pragną dla swych dzieci za najkonieczniejsze, w szkole im się nie udziela. Bardzo rychło nieszczęsne skutki tego całkowitego wykluczenia nauki języka polskiego dadzą się uczuć także i w kościele w religijnych ćwiczeniach, jako też w przygotowaniu do pierwszéj Spowiedzi i Komunii św. Od niektórych księży dochodzą nas już teraz pod tym względem wiadomości najsmutniejsze. Te smutne, dla całego pielęgnowania religii, poprostu zgubne stosunki, pogorszać się będą z każdym rokiem, skoro starsze dzieci szkolne, które jeszcze przed dwoma laty uczyły się czytać i pisać po polsku, uwolnione będą ze szkoły, a nie będą umiały ani czytać ani pisać w języku ojczystym.

Jakim sposobem ukształtuje się wtenczas całe Nabożeństwo, nauka o Spowiedzi i Komunii św. i przyjmowaniu Sakramentów św., jest rzeczą jasną. Kościół jest w sumieniu swém obowiązany przysposabiać do Sakramentów św. dzieci polskie w ich ojczystym języku, który jedynie do serca ich przemawia. Wszelako dzieci nie będą umiały użyć polskiego katechizmu i historyi św., bo ich w szkole po polsku nie uczą. — O gruntownem, lub tylko dostatecznem przygotowaniu do przyjęcia najgłówniejszych Sakramentów nie może być już mowy, i dla tego upatrujemy w zniesieniu nauki języka polskiego zamach na religią w polskich okolicach, a zniesienie to w wielkiéj jest sprzeczności z napomnieniem ś. p. cesarza Wilhelma I. który powiedział: „Starajcie się, aby lud religią zachował.“ A jednak oświadczył sam p. minister oświaty, że rozporządzenie co do języka nie dotyczy nauki religii.

Podobnéj z rzeczywistością sprzeczności nie słyszeliśmy od czasu walki kulturnéj.

Ale i w całem nabożeństwie w kościele odbiją się złe skutki zniesienia nauki języka polskiego. Śpiew kościelny umilknie, a i polscy katolicy nie będą umieli już czytać na swoim Śpiewniku. Najświętszym przeto obowiązkiem Kościoła całego i duchowieństwa, oraz rodziców jest wobec tego rodzaju religijnych niebezpieczeństw, zawczasu zaradzić złemu przez udzielanie przynajmniéj prywatnie nauki języka polskiego swym dzieciom. Zalecano to gorliwie na wiecach szkólnych ludowych. Zdaje się, że początek zagrażania złym następstwom już zrobiono.“

Tu podaje „Germania“ wyjętą z pism polskich wiadomość o założeniu prywatnéj szkółki w Poznaniu i tak daléj pisze:

„Konieczność takich szkółek nie ulega żadnéj wątpliwości. To tylko jest rzeczą smutną, że ojcowie rodzin oprócz wnoszenia płacy dla nauczycieli urzędowo ustanowionych, płacić też muszą wynagrodzenia dla nauczycieli prywatnych. Trudną także będzie rzeczą postarać się o nauczycieli prywatnych, którzy posiadają odpowiednie ku temu uzdolnienie. W większych miastach będzie to łatwiéj, ale w miastach małych i po wsiach plan taki się rozbija; zanosimy przeto do władzy szkólnéj prośbę i równocześnie napomnienie, aby nauczycielom ustanowionym pozwoliła udzielać prywatnie po za godzinami służbowemi nauki języka polskiego. Rządowi powinno na tém zależeć, aby nie dorastały całe pokolenia, które nie będą mogły użyć najkonieczniejszych książek religijnych i nie będą mogły do tego stopnia przygotować się do pociech religijnych, jako inni prusey poddani. Naturalnie, że jeżeli nadal trwać będzie sprowadzanie nauczycieli z prowincyi zachodnich, to i ta nawet możliwość sama przez się ustanie.“

Co tam słychać w świecie?

— NIEMCY. Cesarz Wilhelm był w Dreźnie na owéj uroczystości jubileuszowéj saskiéj rodziny królewskiéj. W dniu jubileuszu wręczył poseł Ojca św. królowi saskiemu własnoręczne pismo papiezkie i wspaniały obraz, przedstawiający Chrystusa Pana i św. Jana Chrzciciela. Wśród licznych festynów, jakie z okazyi tego jubileuszu wyprawiano, zasługuje na szczególną wzmiankę widowisko dane przez korpus oficerów saskich. Było ono bowiem przedstawieniem obrony Wiednia w r. 1683, gdzie pod naczelnem dowództwem króla polskiego, Jana Sobieskiego, walczyły także i wojska saskie. Króla Jana przedstawiał jeden z saskich jenerałów, Nostic Drzewiecki i podczas wjazdu trzymał w ręku tę samą buławę, którą Sobieski miał pod Wiedniem, i którą ówczesnemu elektorowi saskiemu na pamiątkę podarował. Ta część uroczystości wszystkim się bardzo podobała.

Król saski ogłosił z powodu uroczystości jubileuszowéj amnestyą dla wojskowych przestępców.

— W Berlinie świętuje obecnie 6700 czeladników mularskich. Postanowili tak długo nie wracać do pracy, póki przedsiębiorcy nie przystaną na ich żądania tak co do zmniejszenia godzin pracy, jako i co do podwyższenia płacy.

— Rząd niemiecki zaprotestował podobno u Ojca św. przeciwko zamianowaniu Arcybiskupa kolońskiego kardynałem. Rząd się chce odpłacić Arcybiskupowi kolońskiemu pięknem za nadobne, bo podczas wyborów wydał Arcybiskup ten odezwę do katolików, w któréj wzywał do wyborów posłów katolickich. Nie podobało się to już wtenczas rządowi, a teraz znalazł okazyą do okazania Arcybiskupowi swéj niełaski.

— Wyprawę niemiecką kapitana Wissmanna spotkało w Afryce wielkie nieszczęście. Zaginęły mu bez śladu 4 parowce wraz z ludźmi, z materyałami wojennemi, z pieniędzmi i t. d. Ogólnie przypuszczają, że to burza okręty owe zniszczyła.

— W Berlinie odbywają się wielkie uroczystości z powodu zaślubin księcia Fryderyka Leopolda z siostrą cesarzowéj, księżną Ludwiką Zofią szlezwicko-holsztyńską. Pod Lipami, w parku i przed cesarskim pałacem panuje ruch niezwykły. Wielkie tłumy ludy zebrały się, aby być obecnemi przyjazdowi licznych gości weselnych, którzy przybyli do Berlina. Wesele to jest pierwszą uroczystością, w któréj dwór rozwija blask i przepych po dniach żałoby.

— Gazety niemieckie w niebywałych ostrych artykułach występują przeciwko Rosyi, a na czele gazety rządowe. Gazety rosyjskie też się nie kryją z swoją nienawiścią do Niemiec i ztąd wybuchła formalna wojna gazeciarska. A wszystko to powstało z toastu cara, w którym powiedział, że ma tylko jednego jedynego przyjaciela, a tym jest książę czarnogórski. Niemcy nie spodziewali się nigdy, że car tak otwarcie okaże, że Niemców za przyjaciół swoich nie uważa. Na dobitkę złego humoru gazet niemieckich wpłynęła i ta okoliczność, że Niemcy się spodziewali, iż syn księcia Hohenlohe, namiestnika Alzacyi i Lotaryngii, otrzyma poddaństwo rosyjskie i wejdzie w posiadanie ogromnych dóbr po ks. Witgensteinie na Litwie. Car jednak nie chce nic słuchać o tém i nie chce podobno nawet na to przystać, aby naturalizowany członek jakiéjkolwiek niemieckiéj rodziny książęcéj mieszkał w pobliżu granicy, tylko w głębi kraju. Nie można się więc dziwić kiepskiemu humorowi gazet niemieckich.

— SZWAJCARYA postanowiła zwołać konferencyą międzynarodową, mającą radzić nad ochroną robotników. Ponieważ położenie tychże wszędzie wiele do życzenia pozostawia, przeto spodziewać się należało, że wszystkie państwa udział w niéj wezmą. Dotąd zgłosiły się Niderlandy, Belgia, Austrya-Węgry, Francya, Portugalia, Luksemburg, Włochy i Anglia. Rosya i Niemcy jeszcze się nie zdecydowały. Gazety łamią sobie głowę nad przyczynami, dla czego Niemcy tak obojętnie w téj sprawie się zachowują, podczas gdy dla jéj ważności ze względu na położenie robotników niemieckich nader żywo interesowaćby się nią powinny. Powiadają niektórzy, że książę Bismark jest takim konferencyom przeciwny, bo nie sądzi, aby były potrzebne lub na pożytek robotnikom wyszły.

— RZYM. Ojciec św. otrzymał piętnaście tysięcy protestów w dniu odkrycia pomnika owego heretyka Dżordana Bruno, w których wierni całego świata potępili wymownemi słowy, tę nową zuchwałość wrogów Kościoła. Wielu królów i cesarzy przesłało w dniu owym Ojcu św. listy ubolewające i zapewniające Go o swéj niezmiennéj wierności dla Kościoła św. Te liczne i wspaniałe odpowiedzi katolickiego świata przekonają zapewne wrogów Kościoła, iż wszelkie ich zabiegi złośliwe są i pozostaną daremnemi.

Tego rodzaju bezbożności inne atoli wydają już owoce. Dowiedział się o tém w tych dniach rząd włoski, a dowiedziawszy się, przestraszył się zapewne nie mało. Policya włoska wpadła bowiem w mieście Medyolanie na trop szeroko rozgałęzionego sprzysiężenia, które zamierzało wywołać we Włoszech w jednym dniu wielką rewolucyą socyalistyczną i zamordować króla. Wszystko już podobno było w pogotowiu. Wyznaczono już nawet 10 ludzi, którzy mieli wykonać zamach na króla, podczas gdy reszta sprzysiężonych rozjechać się miała po całym kraju i wszędzie lud przeciwko rządowi do broni powoływać. Nieznany dotąd przypadek przeszkodził wykonaniu dobrze obmyślonego planu, który podobno sprzysiężeni odroczyli na późniéj. Jedynie w północnych Włoszech wybuchły rozruchy, lecz te przytłumione zostały siłą broni. Dziś już najgroźniejsze niebezpieczeństwo podobno usunięto, bo aresztowano wszystkich głównych spiskowców, ale któż zaręczyć może, że niebezpieczeństwo to nie pojawi się wkrótce już w daleko groźniejszéj postaci? Włochy dzisiejsze są bowiem wskutek nędznéj i bezbożnéj gospodarki masonów podobne do kupy prochu, która za lada iskrą wybuchnąć może i zniszczyć rząd i tron królewski. Tak to mści się każda bezbożność!

— Z IRLANDYI donoszą o wielkiem nieszczęściu kolejowem, jakie się wydarzyło w Armagh. W środę, dnia 12 b. m. przedsięwzięła jedna z miejscowych szkół kolejową wycieczkę. Osób, wliczając w to nauczycieli i ich familie, liczono na 1200. Jechano pociągiem o 15 wagonach. Wjechano na wysoki wał, oddalony o 2 mile od Armagh,

gdzie dla zbyt wielkiéj liczby wagonów lokomotywa przestała funkcyonować. Konduktor odchaczył zatém 7 wagonów i na spadzistym owym pagórku bez żadnego przytwierdzenia takowe zostawił, a z resztą sobie odjechał. Pozostawione wagony naraz się puściły i z takim trzaskiem wpadły tyłem na stojącą lokomotywę z pociągiem, że kilka przednich się pogruchotało. 73 osoby zostały na miejscu zabite, i to głównie dzieci a 12 odniosło tak ciężkie rany, że krótko po wypadku ducha wyzionęły. Ranionych zaś zostało 130 osób, z których życie wielu jest wątpliwem. Konduktor, palacz, oraz 2 urzędników mających dozór nad pociągami, pociągniętych zostało do odpowiedzialności za lekkomyślną opieszałość.

— W AMERYCE, w mieście Nowym Jorku szalał w nocy na 12-go b. m. niebywały uragan: piorun uderzył w katedrę, która spłonęła, kilkadziesiąt domów runęło w gruzy, mnóstwo innych silnie uszkodzonych. Ofiary w ludziach liczą na setki. Z okolic również donoszą o nieszczęściach.

Już nam widno!...

(Na nutę: „Witaj majowa jutrzenko,
Świeć naszéj polskiéj krainie.“

Już nam widno, Bracia mili!
Wnet się niebo wypogodzi;
Nikną chmury, niknie ciemność,
W młodych sercach słońce wschodzi.
Witaj świt — błogi świt,
Zwiastując nam lepszy byt.

Piękna nasza polska mowa
Jak sierota pogardzona
I skazana na wymarcie,
Nie zaginie, choć dręczona.
Witaj świt — błogi świt i t. d.

Jéj puklerzem polska wiara,
Jéj przytułkiem polska chata,
Polskie matki, polskie córy
Brzydzą się rzemiosłem kata.
Witaj świt — błogi świt i t. d.

O sieroto cnego rodu!
Ufaj w koniec twardéj doli,
Bo sromotne twoje pęta
W proch się kruszą z Bożéj woli.
Witaj świt — błogi świt i t. d.

Już pacholę łzami zlewa
Twych okowów ciężkie brzemię;
Cudu, woła, Boże, cudu,
Ratuj nasze polskie plemię!
Witaj świt — błogi świt i t. d.

Matko Polko! to cud nieba,
To zaranie lepszéj doli, —
Gdy już twoje dziecię czuje,
Co nas wszystkich mocno boli.
Witaj świt — błogi świt i t. d.

A więc zgodnie, siostry, bracia!
Polską pieśnią dowód damy,
Że dla naszéj polskiéj mowy
W sercu cześć i miłość mamy.
Witaj świt — błogi świt,
Zwiastując nam lepszy byt!

(„Nowiny Raciborskie.“)

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Dnia 20 b. m. o godz. 1éj w południe uderzył piorun w dom gospodarza Piotra Hartel w Bartóltach na wybudowaniu, zabił żonę gospodarza i zapalił dom, który się też do szczętu spalił. Sprzęty zdołano wyratować.

Dotychczasowy kuratus Aleks. Thamm mianowany został proboszczem w Biesowie, w powiecie reszelskim.

Procesya po rynku, jaka się w czwartek zeszłego tygodnia odbyła, wypadła, pomimo rzęsistego deszczu, jaki w połowie drogi padać począł, nadzwyczaj wspaniale. Ludu zebrała się moc wielka, a żołnierze katolicy z załogujących tu pułków piechoty, dragonów i artyleryi tworzyli szpaler. Przenajświętszy Sakrament niósł ks. dziekan Karau w towarzystwie czterech księży. Ołtarze ustawione były jak corocznie: pierwszy przed kupcem p. Hermannem, drugi przed restauratorem p. Figurskim, trzeci przed kupcem p. Silberbachem, czwarty przed kupcem p. Bulittą (dawniéj Grunenberg).

W poniedziałek przed południem odbyły się pod przewodnictwem przełożonego garnizonu ćwiczenia w marszu i potyczkach, w których brała udział cała tutejsza załoga wojskowa. Pomiędzy Klewkami a Bergenthal zetknęły się pojedyńcze partye i nastąpiła potyczka. Podobne ćwiczenia odbyły się we wtorek pomiędzy Łykuzami a Brunswałdem.

* **Ostruda.** Pewien przejeżdżający aktor, Seidemann z Trewiru zastrzelił swego kolegę Gessnera, który tu przedstawienia daje. Morderca strzelił następnie dwa razy do siebie, i wskutek odniesionych ran zmarł po krótkim czasie w tutejszym lazarecie.

* **Jańsbork.** Przed kilku tygodniami popełniono w Bubrowie straszną zbrodnię. W tamtejszéj oberży bawił od kilku dni handlarz koni, który zakupywał towar w Polsce i do Berlina wysyłał. Pewnego dnia handlarz ów znikł bez śladu. Karczmarz doniósł o tém natychmiast policyi i pomagał w szukaniu zaginionego dzień i noc. Przed kilku dniami pojechał nawet karczmarz do Warszawy w téj sprawie, aby się wywiedzieć od wspólników zaginionego, wiele pieniędzy tenże w ostatnim czasie miał przy sobie. W Warszawie poszło jednakże karczmarzowi źle. Jeden z jadących z nim razem porwał mu torebkę z pieniędzmi. Ponieważ złodzieja schwytano, więc policya wzięła tę sprawę w rękę. Podpadło jednakże policyi to, że zwyczajny karczmarz tak dużo pieniędzy i w papierków tysiąc- i pięćsetrublowych miał przy sobie. Aresztowano go więc natychmiast i pieniądze zatrzymano, a równocześnie zapytano się w Burowach o stosunki majątkowe karczmarza. Przez to padło podejrzenie, że kaczmarz zabił owego handlarza. W przesłuchach przyznał się też karczmarz do zbrodni i powiedział, że trupa zakopał w sklepie. W Warszawie zaś chciał zmienić papierowe pieniądze. Trupa znaleziono rzeczywiście w sklepie.

* **Handlarz Seebel z Buenos-Ayres** w Ameryce południowéj zapytał się w tych dniach telegrafem zarządu prywatnéj stadniny w Kruzinach (Wschodnie Prusy), czyby nie mógł dostać sześciu karych ogierów i trzy klacze. Za każde słowo zapłacił 7 marek 50 fen., a cały telegram z odpowiedzią kosztuje 216 marek.

* **W Chełmży** zawiązało się „Towarzystwo Polskie“, które już liczy członków 42, a jest wszelka nadzieja, że wkrótce będzie ich więcéj. Posiedzenia odbywają się regularnie co niedzielę o godz. 8 wieczorem. — Wszelkiéj pomyślności i rozwoju życzymy nowemu Towarzystwu!

* **Wtelno.** W nocy z 14 na 15 b. m. wkradli się złodzieje do tutejszego proboszcza, dziekana Szulca. Gdy ks. proboszcz rano wstał, znalazł drzwi otworzone, w gabinecie wielkie zniszczenie. Wszystkie szuflady biurka, komody i mniejszego stolika do pisania były pootwierane, pieniądze zabrane, a papiery na stole i podłodze porozrzucane. Oprócz pieniędzy zabrali złodzieje złote okulary, złoty zegarek z takąż dewizką i srebrną tabakierkę.

* **W Malborku** nauczyciel gimnazyalny dr. S., powróciwszy z wycieczki do lasu przyniósł ze sobą żywego węża, nie wiedząc, że to jadowita żmija. W zeszły piątek żmija ta go ukąsiła i zaraz się pokazały oznaki zatrucia krwi, lecz spieszna pomoc lekarska odwróciła niebezpieczeństwo.

* **Lubawa.** Rendant tutejszéj kasy sądowéj, sekretarz P. znikł w sobotę rano bez śladu. W piątek z powodu przeniewierzenia zuspendowano go w urzędzie, dotychczas skonstatowano 16 wypadków, w których przez sfałszowanie książek około tysiąc 840 marek sprzeniewierzył.

* **Bydgoszcz.** Proces Petricha, który oszukał księdza w Osielsku, rozpocznie się przed tutejszym sądem przysięgłych i potrwa kilka dni. Oskarżają go o długi szereg oszukaństw. Przydano mu obrońcę z urzędu, do którego napisał. Życzył sobie przecież mieć innego, do którego z więzienia napisał, nadmieniając, że zapłaci za niego brat jego, mieszkający w Prusach Zachodnich. Adwokat napisał do onego brata i pokazało się, że ten już przed 4 laty umarł. A więc pewnie i adwokata chciał oszukać.

* **W Warszawie** w sam dzień Bożego Ciała około godziny 12-téj w południe spadł ulewny deszcz z gradem, a przytém rozwinęła się burza. Niektóre ulice zupełnie wodą zostały zalane. — W tym samym dniu i o tym samym czasie szalały burze z deszczem i gradem w miastach Częstochowie, Piotrkowie trybunalskim i Brześciu Litewskim i okolicy ich.

* **Cieszyn.** We wsi Dziengielowie zamordował młynarz Flusek drugą żonę swoją i wrzucił ciało jéj do studni. Zbrodniarz ten wrócił dopiero przed dwoma laty z domu karnego, w którym przesiedział lat 20 za zamordowanie pierwszéj swéj żony. Był on wówczas skazany na śmierć, lecz został przez cesarza ułaskawiony i skazany na lat 20 domu karnego. Wróciwszy ztamtąd, będąc przystojnym mężczyzną znalazł łatwo drugą żonę, którą teraz tak jak pierwszą zgładził z tego świata. Gdy go chciano aresztować bronił się rozpaczliwie. Zatarasował drzwi do izby swéj i podpalił dom wewnątrz, chcąc się żywcem spalić. Ludzie ogień ugasili a dwóch żandarmów wyważyło drzwi do izby. Zbrodniarz bił w koło siebie siekierą z taką wściekłością, że nikt do niego zbliżyć się nie mógł. Żandarmi strzelili dwa razy do niego i zranili go w rękę, następnie pałaszami na niego natarli. Ale i teraz udało się go dopiero po zaciętéj walce pokonać i związać. Odprowadzono go nasamprzód do szpitala, gdzie mu lekarz przywołany odjąć musiał rękę pociętą i poprzestrzelaną. Snać tego nieszczęśliwego djabeł opętał.

* **Warta** (pod Kłodzkiem na Śląsku). W zaprzeszłą niedzielę wydarzyło się tu straszne nieszczęście. W czasie popołudniowéj burzy uderzył piorun w kapliczkę na górze Warcie, którą zapełniał właśnie tłum przybyłych z Paczkowa pielgrzymów. Grom zabił pięciu ludzi, dwóch mężczyzn i trzy kobiety na miejscu i ogłuszył więcéj niż 40 osób. Reszta poczęła się cisnąć ku wyjściu. Powstało straszne zamięszanie, i jedynie usilnym staraniom duchownych udało się uspokoić uciekających z kaplicy ludzi, którzy zdjęci okropnym strachem już deptali po tych, którzy na ziemię upadli. Ciała 5 zabitych złożono tymczasowo w zakładzie sióst miłosierdzia, do którego przeniesiono także 4 osoby ciężko rażone, z których prawdopodobnie dwie długo nie pożyją.

* **Nieprzyjaciel Prusaków.** W Frank

furcie nad Menem zmarł bezdzietny milioner, który rodzinie swéj i służącym porobił znaczne zapisy. Przy każdym zapisie przecież było zastrzeżenie, że gdyby obdarowany poślubił lub téż obdarowana wyszła za Prusaka, wówczas traci darowiznę. Szpitale, które dostały legat, nie mają prawa za procenta od niego pielęgnować Prusaka; od jałmużny, rozdawanéj w dzień śmierci testatora, również zostali wykluczeni „die Altpreussen.“ Sądy musiały zatwierdzić testament.

* **Smutne gody weselne.** W Akbarpore, w Indyach brytańskich, podczas uroczystości weselnéj wybuchł pożar, który pozbawił życia 150 mężczyzn, kobiet i dzieci. Płomienie zatamowały drogę do wyjścia, a wśród kobiet i dzieci zapanowała śmiertelna trwoga. Ojciec pana młodego miał tyle przytomności, że wyrwał z tłumu syna swego wraz z młodą małżonką, zaprowadził ich na dach i tam spuścił po linie na boczną uliczkę. Nagle przypomniał sobie, że pozostawił w domu 150 rupii. Powrócił tedy do domu i znalazł w istocie worek z pieniędzmi, gdy jednak chciał znów wyjść, uwiesiły się na nim kobiety z rozdzierającemi krzykami o pomoc, błagając aby je ratował, tak że go powaliły o ziemię. Gdy ugaszono ogień znaleziono w tém miejscu stos zwęglonych trupów.

* **Szczęśliwe „Helgeland“**, woła jedno z pism londyńskich, podając w krótkości treść przedłożonéj parlamentowi księgi niebieskiéj o administracyi wysp. Dochody wyspy Helgeland wynosiły w r. 1888 przeszło 8 tysięcy funtów szterlingów, rozchody około 7 tysięcy. Długów publicznych Helgoland nie ma żadnych. Zbrodnie wcale się na wyspie nie dzieją, ztąd żadnych nie ma tam więzień. Ludność wyspy liczy obecnie 2 tysiące.

* **Berlin.** Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, iż kat berliński Krauts osadzony został w więzieniu za to, że tak pobił czeladnika swego, iż tenże wkrótce po tém umarł. W tych dniach stawał Krauts przed sądem przysięgłych w Berlinie i został uwolniony, ponieważ stwierdzono, że bronił się tylko przed napaścią czeladnika.

ROZMAITOSCI.

— Muzykalność koni. Bardzo interesujące odkrycia co do słuchu muzykalnego koni poczyniono świeżo w Niemczech. Z badań, jakie w tym kierunku prowadziło skrupulatnie pewne towarzystwo zoologiczne, okazuje się iż konie posiadają bardzo mało poczucia muzykalnego i nie rozumieją się ani na takcie, ani na sygnałach wojskowych. Zdaniem wspomnianych badaczy, nawet konie cyrkowe nie tańczą według taktu orkiestry, lecz raczéj orkiestry, lecz raczéj orkiestra stósuje swój takt do ich skoków. Podobnież ma się rzecz i z sygnałami wojskowemi, gdzie znów obrót konia na odgłos trąbki jest właściwie tylko zasługą jeźdźca. Okazuje się to jasno wówczas gdy jeźdźcy pozsiadają z koni, tedy bowiem na odgłos trąbki nawet przyuczane do sygnałów konie kawaleryjskie pozostają nieporuszone lub co najwyżéj strzygą uszami, nie wiedząc, co z sobą począć. Niepochlebne to dla końskiego ródu zdanie obiega obecnie wszystkie pisma naukowe.

— W Ameryce pojawił się niedawno pewien oszust, który udawał proroka i ludzi durzył. Mawiał wszędzie, iż nawet cuda umie czynić. Był to Niemiec rodowity i nazywał się Szweinfurth. Razu pewnego stał nad brzegiem jeziora i miał kazanie w ciągu którego oświadczył, że się nie utopi, chociażby w wodę wpadł. Jeden z majtków obecnych, chcąc się przekonać o cudownéj jego mocy, schwycił go i wrzucił do jeziora. Schweinfurt, nie umiejący pływać, nie mógł się utrzymać nad wodą i począł wrzeszczeć, aby go wyratowano, bo utonie. Utonąłby też z pewnością, gdyby go nie wydobyto z wody. Od tego czasu nie widziano go już więcej w téj okolicy.

— Szach perski w czasie pobytu swego w Berlinie nie miał spokoju przed natarczywością ludzi, którzy dopominali się o rozmaite łaski. Dziesięciu kilkunastoletnich chłopców zgłosiło się na paziów jego, przesyłając fotografie; fryzyerka przedstawiła się osobiście, chcąc uzyskać godność nadwornéj fryzyerki u żon szacha, które z nim razem podróż po Europie odbywają, ale się nigdzie publicznie nie pokazują. Wielu wysłużonych żołnierzy zgłosiło się na instruktorów we wojsku perskiem. Byli i tacy, którym zachciało się znaczków pocztowych perskich; a wielu zanosiło u osób szacha otaczających prośby o ordery perskie.

— Ośmiorakiie dzieci posiada według „Kölnische Volkszeitung“ pewna familia w Bochum. Kobieta poszła obecnie po raz czwarty za mąż; poprzednio była potrzykroć za wdowcem, z których każdy wprowadził jéj z poprzedniego małżeństwa dzieci; każde zaś nowe małżeństwo obdarzone było znowu potomstwem. Teraźniejszy czwarty mąż wprowadza znowu dwojakie dzieci, bo część ich należy do zmarłéj jego żony, poprzednio wdowy.

— Gazeta „Figaro“ opowiada Paryżanom, którzy z braku innéj wody czerpać muszą wodę z Sekwany, co ta rzeka w sobie mieści. W ciągu jednego tylko roku znaleziono w nurtach téj pięknéj ale nieapetycznéj rzeki (pomijając już ciała topielców): 2021 psów, 977 kotów, 2257 szczurów, 507 kur i kaczek, 3066 kilo odpadków od mięsa, 210 królików, 10 owiec, 2 źrebięta, 66 prosiąt, 5 świń, 27 gęsi, 27 indyków, 609 rozmaitych ptaków, 3 lisy, 2 cielęta, 3 małpy, 8 kóz, 1 węża, 2 wiewiórki, 3 jeżowców, 1 papugę, 130 gołębi, 3 jeże, 2 pawie i 1 psa morskiego.

— Wykolejenie się pociągu. Na kolei brzesko-moskiewskiéj w dniu 5-go b. m. pod stacyą Ospówka wykoleił się pociąg towarowy, złożony z 31 wagonów. Siedemnaście wagonów rozbiło się na kawałki, a ładunek ich, składający się z samowarów, herbaty, soli i tytoniu, zniszczony zupełnie. Pomiędzy rozbitemi wagonami znajdowały się trzy naładowane żywemi wołami, które w katastrofie albo zabite, albo téż silnie pokaleczone zostały. Straty obliczają na 300 tysięcy rubli. Z obsługi pociągu nikt nie wyszedł cało; maszynista złamał nogę, pomocnik jego Karkowicz zabity, starszy konduktor zmarł od ran i okaleczeń, konduktor Bartkowski ciężko ranny. Przyczyna katastrofy niewyjaśniona; według jednych powodem nieszczęścia były nadpsute pokłady, inni utrzymują, że pociąg wykoleił się z powodu zbyt szybkiéj jazdy na skręcie. Komunikacya, chwilowo przerwana, już przywróconą została.

— Także korespondencya. List synowca do bezdzietnego stryja: „Krótko a węzłowato! Jeżeli nie będę miał dziś wieczorem 10 tysięcy franków... o północy żyć przestanę!!!“ Odpowiedź stryja; „Już raz w odpowiedzi na list podobny posłałem ci rewolwer... Co z nim zrobiłeś?“

Sprzedaż trawy.

Na jeziorze Debrązkiem i Zaginku 1 lipca o 1-éj po południu.
Na Patryckiem 2 lipca o 10 przed poł.
Na Kiestroju 3 lipca o 10 przed poł.
Na Zabieńskiem również 3 lipca po poł. o 4.
Na Swiętajskiem 4 lipca o 10 przed poł.
Na Bogdańskiem również 4 lipca o 12 w poł.

Sprzedaje się tylko za natychmiastową zapłatą. Warunki kupna ogłoszone zostaną przy rozpoczęciu terminów.

Volks-Zeitung.

Organ für Jedermann aus dem Volke.

Wöchentliche Gratis-Beilage: „Illustrirtes Sonntagsblatt.“

Die „Volks-Zeitung“ erscheint täglich zweimal, Morgens und Abends.

Die „Volks-Zeitung“ zeichnet sich durch zuverlässige und schnelle Berichterstattung über die Vorkommnisse auf allen Gebieten des öffentlichen Leben aus, sie enthält einen reichhaltigen Handelstheil mit ausführlichem Courszettel, unterrichtet eingehend über Theater, Musik, Kunst und Wissenschaft und bringt im Feuilleton Romane und Novellen der beliebtesten Autoren, unterhaltende und belehrende Artikel; ihr reicher Inhalt entspricht allen Anforderungen, die an eine grössere Zeitung gestellt werden können.

Die Gratis-Beilage „Illustrirtes Sonntagsblatt“ stellt sich den grösseren illustrirten Zeitschriften ebenbürtig an die Seite.

Folgende Romane und Novellen gelangen in nächster Zeit zum Abdruck:
„Die Enkel“ von M. Elton. — „Justina“ von M. E. Braddon. — „Willenlos“ von Haidheim. — „Die Kartenschlägerin“ von L. von Sacher-Masoch. — „Meine Selecta“ von A. Schöbel. — „Irrlicht“ von Clara Steinitz.“ — „Durch Klippen“ von A. Schmidt.

Neu eintretenden Abonnenten liefern wir — gegen Einsendung der Abonnements-Quittung — die „Volks-Zeitung“ schon von jetzt ab unter Kreuzband unentgeltlich.

☛ **Probe-Nummern** senden wir auf Verlangen gratis und franco.
Bestellungen nehmen alle Postanstalten zum Preise von 4 Mk. 50 Pfg. pro Quartal entgegen.

Berlin W. Expedition der „Volks-Zeitung“, Lützowstrasse 105 und Kronenstr. 46.

Dla dzieci

przystępujących do I-széj Komunii św. polecam **materye na suknie i ubrania** po tanich cenach.

Juliusz Dittrich.

A. Dromtra

w Olsztynie, ulica Prosta, sprzedaje jak dotąd tak i nadal książki szkólne.

6 i 12 tysięcy marek

mam na posiadłości wiejskie po 5% na pierwsze miejsce do wypożyczenia.

Juliusz Herrnberg.

Ucznia,

syna porządnych rodziców, poszukuje

Steffen,

mistrz kołodziejski w Olsztynie. (Jacobstr.).

Czeladnik

krawiecki

biegły w swym zawodzie, katolik i Polak, znajdzie na dłuższy czas zatrudnienie u

Jana Jackowskiego,

mistrza krawieckiego w Prolach, (Prohlen p. Wieps).

Czeladników

ślusarskich

poszukuje na trwałe zatrudnienie

Rudolf Neuber,

mistrz ślusarski w Olsztynie.

A. Dromtra

w Olsztynie, ulica Prosta, poszukuje

ucznia

do handlu towarów galanteryjnych i krótkich.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.